Nr. 44. Czwartek. Kraków, 2. października 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Módlmy się za naszego króla!



(Opis wewnątrz numeru).

Zaproszenie

do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

Emil Zola.

Wczorajsze telegramy przyniosły sensacyjną wiadomość o śmierci Zoli przez zaczadzenie. Podaliśmy je naszym czytelnikom wraz z krótką notatką o głośnym tym pisarzu.

Zola, który potrafił zdobyć sobie (prócz majątku) pierwszorzędne stanowisko w europejskim świecie literackim i politycznym, urodził się — jak to już wczoraj wspomnieliśmy — w r. 1840 w Paryżu. Uczęszczał do liceum St. Louis, potem był zajęty u firmy księgarskiej Hachette & Cie.

Jako student pił pełną piersią rozwięzłe życie w *Quartier Latin* i tu z wielkim zapałem studyował nocne życie Paryża i przesuwające się w niem przed oczami postacie i typy, które później umiał tak skończenie „robić“ w głośnych swoich powieściach. Zawód księgarski nie odpowiadał mu, szybko go też porzucił, oddając się dziennikarstwu. Był współpracownikiem „Figara“, „Vie Parisienne“, „Tribune“, „Petit Journal“ i wielu innych pism.



Nietyle żądza sławy, co chęć „zrobienia“ pieniędzy popchnęła go do powieściopisarstwa.

I tu wybrał Zola drogę... najrentowniejszą. Podczas gdy współcześni mu pisarze francuscy wcale nie gardzili pikanteryą i sosem jej często podlewali swoje rzeczy, Zola sięgnął odrazu w kał ulicznego brudu i pełną dłonią czerpał zeń tematy i barwy.

Wielu ubóstwia w Zoli geniusza, który z żywiołową siłą i nadzwyczajną śmiałością przedstawiał ludzkie namiętności i ludzką nędzę i dziełami swojemi wytknął nową drogę światowej literaturze. Lecz nadzwyczajna ta śmiałość nie była niczem innem, niż wyrachowaniem, sprytną spekulacyą na żądzę sensacyi u czytającej publiczności.

Zola rozumiał dobrze, że „dobrze się kończące“, nierzadko cukierkowe powieści Dumas'a, Eugeniusza Sue'go, Montepin'a, Pawła de Kocka, i ich naśladowców już się przeżyły, rozumiał też dobrze, że w szerokich kołach czytającej publiczności, której dotychczas podawana jej strawa literacka dawno się przejadła, coraz silniej wzmaga się pożądanie, by się tak wyrazić, głód czegoś nowego, silniejszego, jaskrawszego. To też Zola sięgnął gdzie indziej po materyał dla siebie niż jego poprzednicy. A, że wyczuć potrafił, co dać należy, nie chybił... Rzucone w świat rzeczy rozchwytywano, powieści jego rozchodziły się w tak bajecznie

Czarownica

8 przez

EMILA POUVILLON.

— Ujrzawszy mnie, uciekli, niby spłoszone zające, ale poznałem Balbinę, bo aż pod nią trzeszczały kamienie, gdy skakała po górach. Dziwny gust ma ten chłopak. Podług mnie, Balbina jest za tęga, ma za duże oczy, zbyt czarne włosy, wszystkiego ma za wiele. Gniewasz się o to. Źle robisz. Martwić się o kochanka! Jesteś ładna, masz majątek po matce, nie długo będziesz oczekiwała męża. Pociesz się, Rozyno! Czy wiesz, gosposiu, że twoje zmartwienie opóźni nam wieczerzę?

Dziewczyna wstała. Uspokoiwszy się, napełniła wiadra, i chciała iść, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa, musiała oprzeć się o drzewo, znowu bliska płaczu.

— Ach! ty jesteś chora! — zawołał Jordi chcąc ją podtrzymać. — Nie martw się... Płacz, jeżeli masz ochotę, niech zmartwienie wyjdzie oczami.

— Po cóż mam opowiadać o moich troskach temu, kto nie chce mnie uleczyć. Jestem nieszczęśliwa. Ten, komu dobrze życzę, gardzi mną, oh! oh! wielki Boże!

— Może się mylisz, może i mnie się przywidziało. Janek cię nie porzucił.

— Niech robi jak mu się podoba — wszystko mi jedno!

—A któż ci dokuczył?

— Ten kto lubi blondynki... A teraz rozumiesz? — Jordi nie śmiał rozumieć.

— Mówisz, że tobą gardzi — rzekł dyplomatycznie. — O, bardzo się mylisz. Może nie ma śmiałości podnieść oczu na dziewczynę bogatszą od siebie, a jej myśli odgadnąć nie umie...

— A ja przecież nie mogę pierwsza rzucić mu się na szyję! — zawołała patrząc w jego oczy z takim wyrazem, że wątpić już nie miał prawa.

Szepcąc z cicha, zbliżyli się do siebie. Dziewczyna coraz śmielsza, gdyż było już prawie ciemno, chłopak zmieszany i wahający.

Gdy włosy parobka dotknęły jej twarzy, Rozyna padła mu w objęcia.

— Oh! Jordi! — szepnęła namiętnie
— Jordi, mój kochanku!

Pocałunki przerwały jej mowę.
Jordi zdziwiony, milczał uparcie.

— Trzeba wracać do domu — rzekła dziewczyna. — Ty idź przez Unibrede, ja zaś przez Fregines.

wielkich nakładach, o jakich przedtem nikt nie słyszał; w lot starano się o pozwolenie przekładów na wszystkie języki cywilizowanego świata i przekłady jego rzeczy cieszyły się tem samem powodzeniem, co oryginały, wszystko „czytało Zolę", „wszystko" kupowało Zolę", Zola był na ustach wszystkich, Zola genialny, Zola Wielki... zwyrodniałym instynktom nowoczesnego człowieka przynosiła literatura robiona przez Zolę pożądaną karm... Zola pisał i pisał, i zbijał a zbijał pieniądze.

Główną forsą Zoli było to, że rzeczom swoim dawał pewien pozorny podkład idealny, który miał wpływać uszlachetniająco na „szerokie" warstwy. Lecz te szerokie warstwy w prawdziwem słowa znaczeniu albo go nie czytały, bo nie miały po temu czasu i pieniędzy na kupowanie względnie drogich książek, natomiast pożerały go z chciwością głodnych w istocie szerokie warstwy... młodzieży, która z dzieł jego czerpała tzw. znajomość życia, co znaczy poznanie się z brudem, podłotą i występkiem.

Zola, którego fenomenalne zdolności z łatwością mogły mu zapewnić słuszną sławę „Wielkiego", wolał pójść drogą inną, która daje wprawdzie światowy rozgłos i majątek, ale nie liść wawrzynu. Twórczość nie była dla Zoli celem, lecz środkiem. To był wielki... ale fabrykant literatury bez sumienia i duszy.

Zola nie cofał się przed niczem; w powieści swojej pn. *La terre* stworzył ohydną postać i dał jej imię — Jezus Chrystus! W powieściach nadpisanych *Lourdes*, *Rome* i *Paris*, podejmuje Zola konsekwentną a ohydną walkę przeciw religii chrześciańskiej.

Zresztą Zola, jak wiadomo z głośnych jego występów w sprawie Dreyfusa, schlebiał Żydom. I tu nie powodowało nim przekonanie. Motywy były inne: W powieści *L' Argent* pozwolił sobie Zola na ostrą wycieczkę przeciw Rotszyldowi, co pociągnęło dlań za sobą bardzo fatalne skutki i odwróciło od niego dotąd bardzo sympatycznie dlań usposobionych Żydów. By więc utraconych zwolenników przebłagać, puścił się Zola na znane szopki, któremi chciał pomódz niewinnie skazanemu a w istocie... sobie.

Zola umarł... Fale czasu przyniosą innych, a imię jego zapisze historya literatury wprawdzie dużemi literami, lecz z pewnością nie na zaszczytnem miejscu. (&)

Cóż słychać nowego?

(Polskie gimnazyum w Cieszynie). Do gimnazyum polskiego w Cieszynie zapisało się 270 uczniów, a mianowicie: do I klasy 59, do II—40, do III—43, do IV—31, do V—26, do VI—26, do VII 23 i do VIII klasy 22 uczniów. W końcu roku szkolnego 1901/2 gimnazyum miało razem 244 uczniów. Do 4-klasowej polskiej szkoły ludowej w Cieszynie zapisało się 393 dzieci. Wzrastająca frekwencya gimnazyum polskiego świadczy najlepiej o potrzebie tego zakładu, utrzymywanego dotychczas z funduszów prywatnych.

(Kłamstwa „Blattów"). Pieniądze dla nas zbierają po całej Galicyi, zbiera je komitet pod przewodnictwem hr. Stanisława Badeniego, mianowicie też w Krakowie powstał narodowy komitet ratunkowy itd. Takie brednie niby z Warszawy podaje „Berl. Tageblatt", a „Posener Tageblatt" z lubością i tłustym drukiem powtarza tę denuncyacyę. My zaś o tem powiedzieć tylko możemy: oby tak było, ale niestety niema w tem ani słowa prawdy! Zwykła to kaczka hakatystyczna, obliczona na to, żeby i Niemcy dawali jak najwięcej na — cele hakatystyczne.

(Jeszcze o skandalu na dworze belgijskim). Obecnie nadchodzą autentyczne szczegóły o zajściu pomiędzy królem belgijskim a córką jego Stefanią przy trumnie zmarłej jej matki. Gdy się król dowiedział, że córka znajduje się w komnacie z śmiertelnemi szczątkami matki, rozkazał pewnej damie dworskiej usunąć hrabinę Lonyay od trumny. Owa dama wzbraniała się to uczynić. Ażeby sytuacyi nie zaostrzać, zdecydowała się w końcu najmłodsza siostra hrabiny na zakomunikowanie jej niezłomnej woli bezlitośnego starca.

Całe to zajście ma poważniejsze znaczenie. Cesarz austryacki czuje się, jak donoszą, postępowaniem króla belgijskiego w najwyższym stopniu dotkniętym. Upatruje bowiem w bezwzględności, jaką król okazał córce, afront, wymierzony przeciw sobie.

Zanim zdołał odpowiedzieć, Rozyny już nie było.

Poszedł wskazaną drogą.

Więcej zły i niekontent, niż szczęśliwy z tego co się stało, szedł zwolna pochyliwszy głowę, a gałęzie, które w gęstwinie kaleczył sobie czoło, budziły go ze snu i odrętwienia.

IV.

Pieniądze.

Mieszkancy Ramairel mieli noc bardzo niespokojną.

Stary Guiral rozmyślał o młócce rozpoczętej przed paroma dniami, Celka dopełniała w myśli niedokończone wyznanie na łąkach, Rozyna marzyła we śnie o scenie przy studni, a Jordi zastanawiał się nad kaprysem losu, który najbogatszą dziewczynę w okolicy rzucił mu w ramiona.

Co za szczęście! Piękna brunetka szaleje za nim, i chce go zaślubić! A on? Sam nie wiedział, co myśleć i co czynić. Szczerze mówiąc, wolałby pastuszkę, bo Rozyna starsza od niego o trzy miesiące jest zbyt dojrzałą żoną dla dziewiętnastoletniego chłopaka.

Tak, to prawda — ale pieniądze, a potem kiedyś, Romañel — śliczny, bogaty folwark!

Należy się zastanowić, rozważyć dokładnie...

— Jordi — wołał Guiral — wstawajże śpiochu. Idź do stodoły, trzeba młócić co siły, zanim nadejdzie południe, bo w taki upał trudna praca. Słyszę koguty w Gimbrele, będziemy mieli wiatr południowy. Chodźmy, chodźmy.

Na podwórku było już gwarno, w stodole rozpoczęła się praca, a w domu ruch się zaczął, wśród szmeru, jaki wydaje ul, gdy pszczoły się zbudzą.

Celka wyszła najpierwsza.

Pozdrowiła nieśmiało pracujących mężczyzn, i pobiegła do obory zapłoniona trochę ze wstydu, a po części od blasku rannej zorzy.

Tok był zapełniony i snopki równo poukładane, czekały już tylko na swoją kolej.

Jordi zakładał woły niepewną, drżącą ręką i musiał dwa razy poprawiać, zanim przymocował rzemienie do rogów.

— Byś! siwy — byś!.. Caillol.

Spokojne bydlęta podały głowy pod jarzmo, i po chwili ciężka maszyna zaczęła się poruszać, a Jordi siedział na dyszlu z poganiaczem w ręku.

— Kse! siwy, kse !

Słońce wznosi się coraz wyżej, upał się wzmaga, wśród ogólnej ciszy dwa

---

Okoliczności, jakie towarzyszyły śmierci monarchini belgijskiej, zwiększają jeszcze zawziętość i rozgoryczenie całej Europy ku królowi belgijskiemu. Od kilku miesięcy było wiadomem, że królowa była śmiertelnie chorą i że każdej chwili można się było spodziewać katastrofy. Król mimo to puszczał w świat wiadomości, że stan jej zdrowia nie budzi obaw. Osoby z najbliższego otoczenia dowodzą, że czynił to jedynie dla własnej wygody. Królowa znała również groźny swój stan i najgorętszem jej życzeniem było ujrzeć raz jeszcze przed śmiercią córkę swą Stefanię. Wieści, jakoby królowa była ją odepchnęła od siebie, są bezpodstawne. Król jednak okazał się nieubłaganym na najczulsze w tym względzie prośby ze strony swej małżonki. Jeszcze w przededniu śmierci królowa wywodziła żałosne prośby o sprowadzenie jej córki.

(Francuscy socyaliści). W Sens a Yonne wygłosił przywódzca francuskich socyalistów Jaurès bardzo znamienną mowę na temat ogólnego rozbrojenia wojennego. Wielkich to wpływów człowiek we Francyi, przytem jeden z najzdolniejszych polityków i parlamentaryuszy w obecnej Francyi, dla tego ważniejsze jego przemowy wielkie zawsze wywołują wrażenie i bywają jak najskrzętniej komentowane.

W obecnem swem przemówieniu upatrywał główne zadanie stronnictwa socyalistycznego w obecnej chwili w zespalaniu włościan z robotnikami.

Należy w ten sposób osłabiać w sferach burżoazyjnych wiarę w nacyonalizm, szowinizm i militaryzm i przygotować je powoli do żywszego zajmowania się kwestyą socyalną i wynikającemi z niej konsekwencyami.

Kwestya socyalna nie znosi myśli o wojennym odwecie na Niemcach za Alzacyą i Lotaryngią. Nikt też już jednak we Francyi o odwecie nie myśli. Największym odwetem dla republikańskiej Francyi byłaby dążność do wzmacniania pokoju w Europie i do rozwijania poglądów demokratycznych.

Alzacya i Lotaryngia nie chcą stać się ponownie pobojowiskiem dla dwóch narodów. Jeżeli taki ideał pokoju jest chimerą, jakże wówczas wytłumaczyć upłynionych 30 lat pokoju?

W dalszym toku swej mowy wyrażał Jaures życzenie dalszej wspólnej pracy radykalnych republikanów z socyalistami na polu polityki wewnętrznej.

Zebranie przyjęło w końcu uchwałę, domagającą się od Jauresa systematycznej walki przeciwko zbrojeniom wojennym w kierunku doprowadzenia do międzynarodowych sądów rozjemczych, powolnego rozbrajania się i do utrwalenia pokoju europejskiego.

(Nowa choroba króla angielskiego). Królowi Edwardowi VII zagraża nowe niebezpieczeństwo, a mianowicie ślepota.

Ostatnimi czasy doniosłość wzroku króla słabnie w przerażająco szybki sposób. Ta choroba zresztą jest dziedziczną w rodzinie Welfów.

Król Hannowerski Jerzy, ostatni na tronie Hannowerskim, zaniewidział już w trzydziestym roku życia.

W lipcu zbadał króla słynny okulista wiesbadeński, profesor Pagenstecher. Op-nia jego brzmi bardzo niefortunnie.

Równocześnie podobno zagraża królo[wi] rak w krtani. Znanego specyalistę ange[l]skiego do chorób krtani już kilkakrot[nie] wzywano do Balmoral.

(Sprawa Boerów). Z Londyn[u] dochodzą wiadomości, że wśród mia[ro]dawczych osobistości panuje straszne o[b]urzenie na generałów boerskich za ost[a]tnie publikacye.

Chamberlain odgraża się, że apel g[e]nerałów nie pozostanie bez wpływu n[a] dalszy stosunek szczepu boerskiego [do] Anglii, i podejrzywa głównie Krügera Leydsa o autorstwo wspomnianego apel[u]. Zastanawia się równocześnie nad tem, czyby nie ogłosić protokołów, dotyczących układów pokojowych.

Mowa jest też o tem, ażeby od gene[]rałów, gdy w październiku zjawią się zno[]wu w Londynie, zażądać zerwania sto[]sunków z członkami dawniejszego rząd[u] transwalskiego.

Gdyby się tego wzbraniali uczynić, o[d]sunięci zostaną od wszelkich urzędów [w] przyszłej kolonii angielskiej.

— Angielski sekretarz skarbu wygłosi[ł] w ubiegłą niedzielę w Bristolu mowę, [w] której na wstępie zaznaczył, że Boerowie doczekaliby się niewątpliwie wnet sam[o]rządu, gdyby przywódcy unikali podszep[]tów złych doradzców na kontynencie.

W dalszym toku domagał się stanow[czego] zmniejszenia wydatków, szczególnie [na] marynarkę i wojsko lądowe.

Marynarka angielska jest podług nie[go] bardzo potężną, chodziłoby tylko o to, żeby miarodawcze czynniki w obu [...]

---

koła obracają się miarowym, jednostajnym ruchem, tam w górze wspaniałe koło słoneczne, a tutaj na ziemi kierat, poruszający młocarnię.

— Byś — byś!

Wesoła, z błyszczącemi oczyma, piękna brunetka wychodzi z folwarku. Śpiewa, nie boi się słońca ani miłości, natura dała jej serce gorące i namiętne. Jest zadowolona: przedmiot jej uczuć przeszedł w jej posiadanie, przestał się opierać.

Zatrudniona jak zwykle, ściga wzrokiem kochanka.

Lecz Jordi nie myśli o Rozynie.

Obliczając jej majątek, patrzy ponurym wzrokiem w stronę winnic, łąk i pól folwarcznych.

Wspaniały widok! Od strony Sirégol złotawe ściernisko — zarzucone garściami na całym niemal obszarze, bo tutejsza ziemia rodzi śliczną pszenicę. Dalej trochę, odłóg nie przynoszący korzyści, dałby się także użyć, gdyby zebrano kamienie i wycięto trzy wielkie orzechy, niepotrzebne tutaj wcale, gdyż rzucają cień i ciągną pożywne soki. Orzechy wprawdzie stare, ale bardzo zdrowe, dały by się pociąć na tarcice, byłaby z nich wyborna szafa i drzwi do piwnicy, które koniecznie zmienić trzeba.

— Byś — łaciak — byś!

Kierat się obracał, winnica Guirala, położona pomiędzy lasem Frepinas i ugorem Querbes-Longues, jaśniała w całej okazałości. Bogata w młode pędy, znaną była w okolicy, w przeszłym roku ojciec Rozyny miał dziesięć baryłek wina, nie licząc w to pośledniejszych, a ile fig i wisien zebrano w dodatku...

Mając taki zapas, właściciel winnicy Ameliès może pić ile mu się podoba.

-- Byś — siwy! byś — łaciak!

Zmęczone woły ustają, Jordi [po]zwala im odsapnąć, i mierzy wzro[kiem] dwór folwarczny. Porządny dwór, [do]brze zabudowany, mury równe, [pod] sznur idące, na prawo gołębnik [biały] jak śnieg, dalej spichlerz, lamus, doły, obory i owczarnia, wszystko [po]rządnie zagospodarowane z dob[rymi] zamkami. Podwoje domu wybite [mo]stwem gwoździ, a po nad niemi, []dzieło domowego mistrza, rze[źba] dała roku i miesiąca, w którym [dom] stawiono.

Kierat obracał się dalej, pola, łąki, lasy znikały kolejno świetną panoramą, czarując chłopaka, sprawiając mu za[]wrót głowy.

(C. d. n.)

---

lach militarnych sprawowały sumiennicj jak dotychczas swe obowiązki.

— Najnowsze telegramy donoszą, że przywódzcy Boerów pragną rządowi angielskiemu przedłożyć jasny obraz spustoszeń z czasu ostatniej wojny i poprosić o pożyczkę w wysokości 20 milionów funtów szterlingów.

Śmierć Zoli.

Śmierć Zoli okryta jest dotąd mgłą tajemnicy, a sądząc według okoliczności towarzyszących śmierci, równie dobrze może zachodzić wypadek, jak i samobójstwo.

Zola wraz z żoną po trzechmiesięcznym pobycie na wilegiaturze, powrócił do swego mieszkania, położonego przy ul. de Bruxelles. Ponieważ mieszkanie było wyziębione, przeto Zola polecił opalić sypialnię, w której znajduje się przepyszny kominek. Służący starał się wykonać ten rozkaz, lecz na kominku nie chciało się palić, zdawało się, że kominek nie ma dość przewiewu.

O zwykłej godzinie zjedli państwo Zola kolacyę z apetytem; służba jadła te same potrawy. O godz. 10 udał się Zola z żoną na spoczynek. Rano, gdy robotnicy, którzy mieli wykonać zmiany w sypialni, nie mogli się dopukać, wyłamali w asystencyi służby drzwi. Wchodzących uderzył ostry swąd. — Zola leżał głową i plecami na dywanie, nogami zaś na krawędzi łóżka; prawdopodobnie chciał wstać, by otworzyć okno. Pani Zola leżała bez przytomności w łóżku.

Przywołano natychmiast 4 lekarzy, którzy zdolali panią Zola docucić. — Przybyły komisarz policyjny zabrał do analizy chemicznej ślady wydzielin, znalezione na dywanie i na łóżku. — Komisarz oświadczył, iż niemożebnem jest, aby zatrucie mogło nastąpić wskutek wydzielania się gazów węglowych z kominka, który ma stały odpływ powietrza.

Około południa przyszła pani Zola do przytomności, lecz dotąd nie mogła być badaną. Sędzia śledczy zarządził dochodzenie przyczyny śmierci.

Paryż. Stan zdrowia pani Zola był wczoraj bardzo poważny. Pogrzeb Zoli odbędzie się dopiero w piątek z tego powodu, że lekarze nie pozwolili pani Zola przed piątkiem oglądać zwłok męża. Dotychczas nie znaleziono żadnego testamentu, mimo tego sądzą jednakże, że Zola testament zostawił.

„Petit Journal“ donosi, że gdy służba weszła do sypialni, Zola oddychał jeszcze. Minęła jednak godzina, nim zdołano znaleść doktora. Gdy doktor przyszedł, Zola już nie żył.

„Echo de Paris“ donosi, że kilku deputowanych z większości zamierza wnieść, aby pogrzeb Zoli urządzony był na koszt państwa. Dzisiejsza Rada gabinetowa zajmie się tą sprawą.

„Aurore“ żąda, aby Zolę pochowano w panteonie. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że Dreyfus ma zamiar przybyć na pogrzeb wraz z rodziną.

Paryż. Pogrzeb Zoli odbędzie się w piątek **bez ceremonii kościelnych**.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 1 października.

Teatr miejski w Krakowie.

We środę dnia 1 października b. r. „Zemsta“, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (przedstawienie popularne).

We czwartek dnia 4 października br.: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

W sobotę dnia 6 października b. r.: „Lord Quest“, komedya w 4 aktach Artura Pinezo, przekład z angielskiego B...ć (nowość).

W niedzielę dnia 7 października b. r., „Staroświecczyzna“, komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J. N. Kamińskiego.

W poniedziałek dnia 8 października br.: Koncert Zygmunta Stojowskiego i Marya Sanmarco.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 2 października: „Zagroda Sobkowa“, sztuka ze śpiewami i tańcami. Benefis p. Kicińskiego.

Pożar wybuchł dziś w nocy o $^1/_2$12 w sklepie galanteryjnym Strassmana przy ul. Dietlowskiej l. 35. Co było przyczyną pożaru nie wiadomo. Pogotowie pożarne po półgodzinnej akcyi zdołało ugasić ogień; przystęp do ognia był dość trudny, bo wszystkie drzwi do sklepu były zamknięte i musiano dopiero je wyważać.

Straty są dość znaczne.

Zwłoki wisielca znaleziono wczoraj o godz. 2 popołudniu na drzewie koło cmentarza. Wezwano pogotowie rat. ale wszelkie usiłowania, by denatowi przywrócić życie spełzły na niczem. Grabarze poznali w wisielcu konduktora kolejowego Stanisława Weisenfelda.

Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie niedawna śmierć córki, której grobu Weisenfeld od kilku dni prawie nie odstępywał.

Nieostrożny cyklista. Dziś w południe o 12-tej jakiś nieostrożny cyklista najechał na rogu ulic Podwale i Karmelickiej na pewną staruszkę.

Policyant naturalnie zaaresztował cyklistę i kazał mu siadać na fiakra. Naokoło aresztowanego i policyanta zebrał się tłum gapiów.

W tem z tłumu odzywa się jakiś młody „facet“: „Jak już ma pan jechać na policyę, to przynajmniej weź pan sobie dwukonkę, zwłaszcza, że to i tak nie za pańskie pieniądze“. Aż tu huknie jakiś węglarz: „O! psiakrew, chce jechać dwukonką, a pewnie niema co włożyć do gęby; a teraz pójdzie na planty „pawie puszczać.“

Gdyby nie interwencya policyanta, byłaby powstała babylońska awantura, bo już wokoło odzywały się głosy: Daj mu! Nuż go! Nie daj sobie gadać! itp.

Lecz policyant zażegnał sprawę i, uszczęśliwiając swojem towarzystwem cyklistę, pojechał z nim jednokonką na policyę.

„Sprostowanie!“. Pani Spieglowa, o której napisaliśmy przed kilku dniami w sprawozdaniu z sali sądowej, że pośredniczyła w sprzedaży skradzionej przez Bielca hr. Chłapowskiemu spinki z drogocenną perłą, nadsyła nam sprostowanie, w którem protestuje przeciwko nazwaniu jej „faktorką“, podczas gdy ona jest „protokołowaną kupcową, handlującą drogimi kamieniami“.

Również twierdzi pani S., że Bielca wcale nie zna a skradzioną spinkę dostała do sprzedania od p. Limanowskiego, taksatora zakładu zastawniczego Angelusa, który ją od Bielca nabył.

KRONIKA LWOWSKA.

Samobójstwo w hotelu. Do hotelu Saskiego zajechał w poniedziałek wieczorem młody człowiek i zaraz zamknął się w wynajętym pokoju.

Gdy wczoraj rano służba nie mogła

się doń dopukać, wezwano policyę, a po otworzeniu pokoju przez ślusarza, przekonano się, że młodzieniec nie żyje; wystrzałem z rewolweru w pierś pozbawił on się życia.

Jak się później przekonano, denat nazywał się Zygmunt Karlsbad i był urzędnikiem bankowym; liczył lat 24. Co było powodem rozpaczliwego kroku, nie zdołano na razie sprawdzić.

Awanturniczy mularz. Jan Koszuliński, mularz, zalawszy sobie zanadto „pałkę", począł wyrabiać takie awantury na Rynku, że tłumy publiczności otoczyły wkrótce zbyt wesołego pijaka.

Wmieszał się w tłum i policyant, a to nie podobało się „podchmielonemu", więc począł łżyć stójkowego. Obrażona „straż bezpieczeństwa" wzięła dorożkę i z wielkim trudem zaprowadziła awanturnika na inspekcyę policyjną.

Obecnie wysypia się Koszuliński na „pryczy". Smutne będzie jego przebudzenie.

Kronika policyjna. Na targu złodziejskim był wczoraj popyt na zegarki, które złodzieje zgrabnie wyciągali z kieszeni przechodniów.

I tak Apolinaremu Świstalskiemu skradziono z kieszeni, w przechodzie ulicą Krakowską, zegarek, wartości 8 koron.

Nie oszczędzono też Maksa Koppla, zegarmistrza, zamieszkałego w ulicy Szpitalnej l. 10, któremu skradziono z kieszeni 2 zegarki, wartości 35 koron.

Floryanowi Tkaczukowi, czeladnikowi ślusarskiemu idącemu przez plac Strzelecki, skradziono także zegarek, wartości 16 koron.

Nie brakło też i amatora koniaku, skradzionego Ernestynie Bak, właścicielce kawiarni, 6 flaszek koniaku utonęło w kieszeni byłego kelnera, Józefa Hirschfelda.

A kradzież dokonana w pasażu Hausmanna była już prawdziwym „Meisterstuckem". Oto skradziono tam Efroimowi Hausmanowi długą drabinę, wartości 25 koron.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Przeworska donosi nam korespondent (r): Onegdaj o godzinie 6 minut 16 pociąg ciężarowo-pospieszny zdążający w kierunku do Krakowa, mijając tutejszą stacyę kolejową, rozszarpał w kawałki dozorcę robót kolejowych Wojciecha Słysza z Gorliczyny.

Według przeprowadzonych dochodzeń przyczyną wypadku było prawdopodobnie to, że Słysz, udawszy się pociągiem osobowym popołudniu tego dnia do Jarosławia i chcąc się dostać napowrót do Przeworska, wsiadł niepostrzeżenie w Jarosławiu do pociągu ciężarowo-pospiesznego; przejeżdżając zaś przez stacyę Przeworsk, gdzie pociąg ten się wcale nie zatrzymuje, wyskoczył z niego i zginął pod kołami.

Szczątki zwłok Słysza przewieziono do miejscowej kostnicy.

Straszny wypadek w cukrowni. Z Przeworska donosi nam korespondent (r): Straszny wypadek zdarzył się onegdaj wieczorem w tutejszej cukrowni.

Robotnik Maciej Śliwa, został pochwycony nagle wskutek własnej nieostrożności przez transmisyę i doznał tak znacznych obrażeń cielesnych, że w 5 godzin po wypadku zakończył życie.

Nieszczęśliwy był wdowcem i osierocił czworo małoletnich dzieci.

Niezwykłe poczucie sumienności. Magister weterynaryi Pancerzyński, zarządzający stacyi weterynaryjnej w Haltinar, otruł się strychniną. Przyczyna targnięcia się na swe życie była świadomość nie dość sumiennego wywiązania się ze swych obowiązków.

Przyczyna, jak na nasze czasy, dosyć rzadka. Ś. p. P. badając konie, nie dość dokładnie zbadał niektóre nadesłane z Kaukazu. Wkrótce w okolicy konie poczęły zapadać na nosaciznę. P. winę tego przypisał sobie, aczkolwiek prowadzone w tej sprawie śledztwo nie stwierdziło jego winy.

Radykalny środek przeciwko grom hazardowym. Gubernator prowincyi Cheilunszanpk w Mandżuryi wydał następujące rozporządzenie. Każdy, co grywa w karty, dostanie 100 batów, a oprócz tego musi jak zwykły zbrodniarz nosić obrączkę na karku. Każdy, kto pozwala na gry w swym domu, otrzyma także 100 batów i zostanie na 3 lata wysłany do innego miasta. Urzędnik, biorący udział w grach, straci urząd, otrzyma 100 batów i musi nosić obrączkę.

Wykrycie szulerów. Policya paryska wykryła skandaliczne nadużycia w pewnych kołach tamtejszych sportsmenów.

Uwięziono kilku szulerów, uczestników szajki, która odgrywała członków klubów za pomocą podrabianych kart.

Wczoraj uwięziono również dżokeja, amerykanina, Sloana, którego 2 lata temu pozbawiono prawa jazdy na torach wyścigowych francuskich. Jeden z szulerów, Lebewelt, stale ogrywał swych znajomych w bakarala.

Sloana wypuszczono na wolność. Zeznał on, że przez 2 lata przegrał w totalizatora około 750 tys. fr.

Policya paryska zamierza usunąć z torów wyścigowych znaczną ilość cudzoziemców, którzy wciągali znajomych do hazardowej gry.

Z sali sądowej.

Kraków, 30 wrześnin.

(*Przed trybunałem przysięgłych*).

Wyrodna matka.

Dziś stanęła przed sądem przysięgłych Rozalia Szynalik, wyrobnica z Jaworzna, oskarżona o zaniedbanie pomocy przy połogu, a więc o zbrodnię dzieciobójstwa.

Rozalia Szynalik utrzymywała stosunki z rozmaitymi parobczakami, których owoce wnet stały się widocznymi, bo oskarżona popadła w stan błogosławiony. Z tem jednak kryła się skrupulatnie, twierdząc, jakoby to zgrubienie figury było następstwem zaziębienia; miała się nawet niby leczyć, chodząc po poradę do jakiegoś żyda, który dawał jej różne sole; te lekarstwa piła Szynalikowa z mlekiem.

Dnia 25 czerwca br. stan odmienny ustąpił, a Szynalikowa wyszła w pole do okopywania ziemniaków, niosąc na plecach jakieś zawiniątko.

Po drodze spotkała Szynalikowa żonę jednego z gospodarzy w Jaworznie.

Ta widząc, że Szynalikowa jest bardzo osłabiona, chciała odebrać od niej zawiniątko i pomódz jej nieść, lecz oskarżona sprzeciwiła się temu bardzo stanowczo.

Gdy były już na polu, Szynalikowa weszła w łan żyta i po długiej chwili powróciła stamtąd bez zawiniątka.

Co tam robiła Szynalikowa, towarzyszka jej nie wie.

Dnia 28 czerwca dostała żandarmerya w Jaworznie anonimowe doniesienie o całem tem zajściu.

Zaaresztowano Szynalikową, która starała się odeprzeć uczyniony jej za-

zut dzieciobójstwa, twierdząc, że dziecko urodziło się nieżywe.

Zrobiono poszukiwania w polu, w owem życie i znaleziono tam w istocie zwłoki dziecka w stanie już nadgniłym.

Dnia 5 lipca lekarze sądowi odbyli sekcyę zwłok.

Stwierdzili oni, że połóg odbył się zupełnie normalnie; jaka jednak przyczyna śmierci i jak długo dziecko żyło, tego stwierdzić nie mogli, bo zwłoki przy sekcyi były już mocno zepsute.

Wczoraj na rozprawie tłómaczyła się Szynalikowa tem, że przy połogu była tak nieprzytomną, że nie mogła zawezwać pomocy, skutkiem czego dziecko umarło.

Wobec tego prokurator cofnął oskarżenie o zbrodnię dzieciobójstwa, natomiast oskarżył Szynalikową o to, że nie zawiadomiła władzy o martwym noworodku, ale go sama zakopała.

Obrońca oskarżonej, adwokat dr. Przeworski, prosił przysięgłych o zupełne uwolnienie Szynalikowej, tłómacząc ją tem, że wstydząc się owocu swoich stosunków miłosnych, chciała go ukryć przed ludźmi.

Trybunał przysięgłych po godzinnej przeszło naradzie zaprzeczył postawionemu sobie pytaniu: „czy Szynalikowa winna jest dzieciobójstwa?“, jak również i pytaniu w kierunku zaniedbania doniesienia do władzy.

Kraków, 1 października.

Morderstwo.

Dziś stanął przed ławą przysięgłych Władysław Piwowar, murarz z Będzieszyna, oskarżony o zbrodnię morderstwa, dokonaną na swoim teściu, Macieju Pańkowskim.

Oskarżonego broni adwokat dr. Filimowski, przewodniczy rozprawie radca Bonarowicz, oskarża prokurator J. Ptaś.

Dnia 9 czerwca b. r. poszedł Piwowar z Maciejem Pańkowskim w pole pilnować koniczyny, z której mu ktoś co nocy po trochę kradł. Koło godz. 10 w nocy wpadł oskarżony Wł. Piwowar do domu, wołając na swą żonę, a córkę Pańkowskiego: „Biegnij na koniczynę, bom może ojca zabił“.

Na polu leżał w koniczynie Pańkowski z rozbitą głową; przytomności jednak nie stracił.

Nazajutrz udał się Piwowar do sądu powiatego w Brzesku, i oskarżył się sam, o zabicie teścia.

Już od dłuższego czasu żalił się Piwowar przed Pańkowskim, że ktoś mu kradnie koniczynę; ułożyli się zatem, że będą razem pilnować koniczyny, ukryci w obok rosnących krzakach.

Według tłómaczenia się Piwowara, rzecz miała się tak:

Dnia 9 czerwca b. r. udał się Piwowar do Czechowa, dla odebrania pieniędzy, należących mu się za roboty murarskie. Gdy wracał do domu około 10-tej godziny wieczór, zaszedł na swoje pole, chcąc zobaczyć, czy kto nie kradnie koniczyny i czy jej Pańkowski pilnuje. Na koniczynie zobaczył leżącego człowieka, przykrytego zupełnie kożuchem; uderzył leżącego młotkiem murarskim. Nieszczęście chciało, że trafił w głowę. Leżący krzyknął i o zgrozo — to był głos teścia, Pańkowskiego. Przestraszony Piwowar pobiegł do domu po żonę i wysłał ją, by obmyła teściowi ranę, sam zaś pojechał do miasta po doktora. Doktor jednak wziął dla „bezpieczeństwa“ ze sobą żandarma.

Przed żandarmem mówił Piwowar, że niejaki Sroka, który kradł koniczynę, zabił Pańkowskiego. Pańkowski zapytany, czy Sroka go zabił, kiwnął twierdząco głową.

12. czerwca koło godziny 5-tej popołudniu Pańkowski zasnął w Panu.

Przeciw Piwowarowi świadczy kilka okoliczności. Od dnia ślubu żył Piwowar z teściami w najgorszych stosunkach, a to z powodu niekorzystnego dlań zapisu gruntu. Odgrażał się nawet teściom, że ich oboje zabije. Raz widocznie chciał choć w części zamiar swój uskutecznić, bo zepchnął ich obojga z mostku do rowu, przyczem Pańkowski zwichnął sobie rękę. Od stycznia b. r. stosunki między rodziną się poprawiły.

Wieczór przed krytyczną nocą w Czechowie mówił po pijanemu, że „pójdzie teraz zrobić porządek z teściami“; i tak zrobił.

Na dzisiejszej rozprawie tłómaczył się Piwowar, że nie widział kto jest na koniczynie, bo noc była ciemna, a leżący był przykryty kożuchem; nawet — według twierdzenia oskarżonego — miał mieć teść głowę przykrytą kożuszyną.

Lecz rozprawa wykazuje, że tłómaczenie się to oskarżonego jest fałszywe, gdyż noc była całkiem jasna, a z drugiej strony nieprawdopodobnem jest, by ktoś przykrywał sobie głowę świeżą koniczyną.

Do rozprawy stanęło 12 świadków, którzy zeznawali po większej części na korzyść obwinionego; żonę Piwowara upomniał nawet przewodniczący, by więcej uważała na to, co mówi.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, jak też resume przewodniczącego udali się sędziowie przysięgli na naradę.

Werdykt ich uznał Piwowara winnym zbrodni zabójstwa, za co trybunał skazał go na 9 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą co miesiąc. Piwowar wyroku nie przyjął.

Módlmy się za naszego króla!

(Ilustracya na stronie tytułowej).

Dzisiejsza nasza rycina na stronicy tytułowej przedstawia piękną scenę z życia na Wschodzie.

Oto w Indyach angielskich rok rocznie w dzień koronacyi króla angielskiego książęta indyjscy wraz a całym dworem w odświętnych szatach odbywają długie modły za zdrowie i powodzenie monarchy. Podczas ostatniej koronacyi chorego Edwarda VII. modły te były gorętsze, niż zwykle, gdyż zdrowie nowokoronowanego króla było w poważnem niebezpieczeństwie.

Telegramy „Kuryerka Krak.“

Lwów. (*Syndykat większych właścicieli*). Do „Dziennika Polskiego“ donoszą, że właściciele większych posiadłości powiatu czortkowskiego utworzyli syndykat rolniczy, który obejmuje powiaty czortkowski, husiatyński i zaleszczycki.

Celem tego syndykatu jest poprawa moralnych i materyalnych stosunków rolniczych w okręgu, objętym przez stowarzyszenie, przez krzewienie ducha wspólności, wzajemne pouczanie i wzajemną pomoc przez podtrzymywanie i podciągnięcie samowiedzy stanu, wreszcie przez zastępowanie zawodowych potrzeb stowarzyszonych oraz przez popieranie ich potrzeb gospodarczych.

Drobne ogłoszenia

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.